

Wielokrotnie nagradzana powieść Szczepana Twardocha to pierwszy zakup naszego klubu. A zaczyna się tak: „Łeb. Smród. Łeb pęka. Język jak wyschły, martwy ślimak, chropowaty. Podniebienie pod skorupą zaschniętej flegmy. Łeb pęka. Pustynia. Smród własnych wyziewów. A więc obudził się?” Soczysty język jest mocną stroną tej pozycji. Rytm narracji to przyspiesza, to zwalnia, naśladując narkotyczny trans i wybudzanie się z morfinicznego stanu. Główny bohater – Konstanty Willemann – pół-Polak, pół-Niemiec, jest człowiekiem bez właściwości. Czytelnik, podążając za bohaterem wędrującym po okupowanej Warszawie, odkrywa jego kolejne wcielenia: bawidamka, romantycznego kochanka i czułego męża, bon vivanta skupionego na uciechach życia i konspiratora narażającego się dla sprawy, morfinisty owładniętego urojeniami i trzeźwego obserwatora, chłopca bezwolnie poddającego się władzy kobiet i mężczyzny wierzącego w swą męską wolną wolę. Willemann, wkładając i odrzucając kolejne maski, usiłuje odkryć prawdę o sobie. Rozdarty pomiędzy dwie tożsamości – polską i niemiecką – podejmuje się absurdalnej misji, która tylko pogłębi jego narodowe dylematy, bowiem rozpoczyna działalność w polskim ruchu oporu, ale... w niemieckim mundurze.

[IM]